Min. Beck o zatargu polsko-litewskim (patrz strona 2-ga)

EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 GR.

Czwartek 24 marca 1938 r. Nr. 85

Otwiera się droga do Kowna

Dziś przekroczy granicę litewską pierwszy dyplomata polski

KOWNO. Litewskie MSZ zostało powiadomione w drodze przez Tallin, iż **dziś przekroczy po raz pierwszy oficjalnie granicę litewską polski przedstawiciel dyplomatyczny, radca MSZ z Warszawy p. Kłopotowski.**

Radcy Kłopotowskiemu towarzyszy niższy funkcjonariusz polskiego MSZ. Władze litewskie przygotowały na przyjęcie dyplomaty polskiego apartament w hotelu „Metropol".

Jak się dowiadujemy, pierwszym dyplomatycznym przedstawicielem Polski w Kownie będzie min. Charwat, dotychczasowy poseł w Rydze.

Wileńska dyrekcja poczt i telegrafów rozpoczęła już roboty, które mają na celu nawiązanie z Litwą bezpośredniej komunikacji pocztowej, telegraficzniej i telefonicznej.

Roboty te polegają przede wszystkim na budowie linii telegraficznej i telefonicznej, która na najkrótszym odcinku połączy Wilno z Kownem.

Roboty prowadzone są w pospiesznym tempie.

Wczoraj przybyli z Warszawy do Wilna wiceminister Komunikacji Piasecki, oraz dyrektor departamentu drogowego Andrzejewski, którzy natychmiast udali się do Zawias.

Celem przyjazdu było zbadanie stanu odcinka granicznego i nie czynnego od lat 18 toru kolejowego. Długość zniszczonego toru po stronie Polski wynosi 3 klm. Koszt naprawy wobec spróchnienia podkładów kolejowych wyniesie ok. 300.000 złotych.

Poczynione są już kroki, celem jak najszybszego naprawienia toru.

Rozpatrywana jest również sprawa przyszłego rozkładu jazdy między Polską a Litwą.

W uzupełnieniu wczorajszych informacji o dymisji rządu premiera Tubelisa należy dodać, iż sam **premier po przeprowadzeniu półtoragodzinnej rozmowy telefonicznej z min. Łozorajtisem podobno również zgłosił swoją dymisję drogą telefoniczną.**

Czy pogłoska ta odpowiada rzeczywistości, trudno stwierdzić w powodzi plotek, obiegających stolicę Litwy.

Jak się okazuje, poniedziałkowe **demonstracje antypolskie, które wybuchły po patriotycznej manifestacji na placu Muzeum Wojskowego przed grobem Nieznanego Żołnierza, spotkały się z energiczną postawą władz litewskich, które zmobilizowały policję pieszą i konną dla przeciwstawienia się demonstrantom.**

Ogółem aresztowano kilkanaście osób. Szczególnie charakterystycznie odbija całkowita **obojętność starszego społeczeństwa, które absolutnie nie solidaryzuje się z manifestantami, rekrutującymi się wyłącznie z młodzieży akademickiej i szkolnej.**

NIE OBAWIAJĄ SIĘ MÓWIĆ PO POLSKU

Wszyscy zatrzymani okazali się studentami, którzy pragnąc ukryć przed społeczeństwem fakt, iż tylko młodzież robi demonstracje, nie występowali w czapkach uniwersyteckich, bądź w deklach korporanckich, tylko w cywilnych nakryciach głowy. **Wśród zatrzymanych było także 9 gimnazjalistów.**

Sklepy polskie na tych ulicach, którymi przeciągali demonstranci chronione były przez posterunki policyjne.

Objawem zmiany nastrojów w Kownie jest fakt coraz częstszego porozumiewania się językiem polskim na ulicach Kowna.

Dotychczas język ten był używany tylko w bardzo ścisłym kole ludzi, mających do siebie zaufanie, gdyż w innych wypadkach używanie języka polskiego pociągało za sobą poważne nieraz komplikacje.

Od niedzieli w dzielnicy Kowna, Szance, gdzie mieszka przeważnie ludność polska, a także i w centrum miasta, słyszy się obecnie język polski, co świadczy o tym, iż tylko pewna część społeczeństwa litewskiego tkwi w szowinistycznych nastrojach antypolskich.

STARSZYZNA WOJSKOWA ZADOWOLONA

Ciekawa jest reakcja kół wojskowych na ostatnie wydarzenia na Litwie. Wbrew tendencyjnie rozsiewanym plotkom — **większość wojskowych litewskich spośród starszego pokolenia przyjęła wiadomość o porozumieniu raczej przychylnie.**

Negatywny jest tylko stosunek wśród młodzieży oficerskiej, wychowanków szkoły wojskowej, opanowanych przez prądy szowinistyczne.

(Dokończenie na str. 6-ej)



Reprodukujemy rzut oka na zlewisko Niemna i Wilii pod Kownem.

Anglia popiera Niemców sudeckich

nie chcąc gwarantować niepodległości Czechosłowacji

LONDYN. Wczoraj przed południem odbyło się dwugodzinne posiedzenie gabinetu, na którym między innymi **omawiana była kwestia bezpieczeństwa Czechosłowacji.**

Polityczny korespondent gazety „Star" twierdzi, że **zebrana większość gabinetu jest przeciwna przyjęciu przez Anglię wiążących zobowiązań udzielenia Czechosłowacji czynnego poparcia na wypadek napadu**

Według tego samego korespondenta, gabinet zatwierdzi prawdopodobnie propozycję, by premier Chamberlain w swoim czwartkowym exposé podkreślił wagę, jaką Anglia **przywiązuje do zaspokojenia przez rząd czechosłowacki żądań Niemców sudeckich, aby w ten sposób usunięte zostały możliwości zbrojnego zatargu.**

Rząd Bluma ratuje sytuację

zapożyczając się w Banku Francji

PARYŻ. Wielka debata finansowa rozpoczęła się wczoraj po południu w Izbie Deputowanych wskutek spiesznie powziętej inicjatywy rządu Bluma, który, nie mogąc w inny sposób podołać naglącym potrzebom skarbowym, postanowił zapożyczać się w Banku Francji.

W tym celu rząd zwrócił się wczoraj do parlamentu o podniesienie ustawowej granicy kredytów, przyznanych skarbowi w Banku Francji z 15 do 20 miliardów franków.

W kołach francuskich zwraca się uwagę, że metoda zapożyczania się w Banku Francji, choć godna potępienia, służy mimo to tradycyjnie wszystkim niemal rządom Francji.

Rozpoczęta krótką deklaracją premiera Bluma, w której podkreślił prowizoryczny charakter projektowanych ustaw, dyskusja w Izbie przeciągnęła się do nocy. Senat zajmie się projektem rządowym zapewne dziś rano.

Walka na froncie długości 200 klm.

Nowa ofensywa powstańców

HUESCA. Równolegle z atakiem, który rozpoczął się wczoraj w godzinach rannych na południe od rzeki Ebro, **wojska powstańcze rozpoczęły ofensywę na froncie aragońskim.**

W ciągu dwóch godzin artyleria zburzyła fortyfikacje nieprzyjacielskie, wzniesione na północy i na południe od Huesca, podczas gdy inne baterie powstańcze zasypywały deszczem żelaza bataliony republikańskie, usadowione w liniach obronnych naprzeciw miasta.

Po przygotowaniu artyleryjskim **kolumny powstańcze zaatakowały nieprzyjaciela kilkoma tyralierami w kierunku północnym i południowym od Huesca.** Nieprzyjaciel, który początkowo stawiał zacięty opór, stopniowo zaczął się chwiać.

Jednocześnie rozpoczęły atak oddziały gen. Moscardo, znajdujące się bardziej na południe tak iż walka rozgorzała **na froncie długości około 200 km.**

Umowa zbiorowa dla prasy

obowiązuje na terenie całej Rzplitej

Minister Opieki Społecznej Marian Kościałkowski nadał w dniu 20 bm. układowi zbiorowemu pracy w zawodzie dziennikarskim, zawartemu między Związkiem Wydawców Dzienników i Czasopism a Związkiem Dziennikarzy RP. moc powszechnie obowiązującą dla wszystkich wydawnictw o typie dziennika na całym obszarze Rzplitej.

W związku z tym prezes Rady Min. gen. Sławoj Składkowski przyjmował wczoraj po południu w Prezydium Rady Ministrów herbatą władze obu zawierających układ organizacji.

W czasie przyjęcia przemówił prezes Związku Dziennikarzy RP. R. Ścieżyński, składając premierowi Sławoj - Składkowskiemu i min. Kościałkowskiemu podziękowanie za opiekę i pomoc w zawarciu układu.

Na przemówienie to odpowiedział gen. Sławoj - Składkowski, podkreślając sprawność i szybkość z jaką strony doszły do porozumienia w swych sprawach zawodowych.

„To co wielkie i cenne musi być chronione"

Mowa p. premiera Składkowskiego w czasie debaty w Senacie o ochronie Imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego

Min. Beck o zatargu polsko-litewskim

Środowe posiedzenie Senatu wywołało olbrzymie zainteresowanie. Nigdy jeszcze sala posiedzeń Izby oraz wszystkie loże i galerie nie były tak przepełnione jak wczoraj.

Powodem tego olbrzymiego zainteresowania była zapowiedziana mowa min. Becka w odpowiedzi na interpelację sen. Fudakowskiego **w sprawie wypadku na granicy polsko-litewskiej.** Pierwszy raz, jak już donosiliśmy, min. Beck miał przemawiać publicznie.

Posiedzenie Senatu rozpoczęło się punktualnie o godz. 10.

Rząd w komplecie

W loży rządowej zajął miejsca gabinet w pełnym składzie z premierem gen. Składkowskim na czele. Przybyli dalej wszyscy podsekretarze stanu, szereg wysokich urzędników różnych ministerstw.

Loża prasowa przepełniona do ostatniego miejsca. Obok prasy krajowej zajęli miejsca przedstawiciele prasy zagranicznej. Posłowie stoją w sali obrad.

W loży dyplomatycznej zajęli miejsca posłowie pełnomocni Estonii i Łotwy: ministrowie Markus i Walter.

Po załatwieniu formalności wstępnych przystąpiono do porządku dziennego. Sen. Maleszewski referował rządowy projekt ustawy o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego Pierwszego Marszałka Polski.

Mówca oświadczył:

Przełomowa chwila

Goryczą i bólem napełnić się musi serce każdego kto Polakiem być godzien, iż prawem pisanym wypadło ochraniać Imię Tego, który mocą Swego Geniusza, niezłomną wolą i ofiarnym trudem całego życia z martwych Ojczyznę nam wskrzesił, na wielkość ją skazał, że Imię to, które symbolem narodowego powinno być zjednoczone, czego hasło przez całą idzie Polskę, przedmiotem zniewag lub obrazy się stało.

Syczą jeszcze gadziny, o których szef Rządu z trybuny mówił sejmowej. Syczą: „przecz z wielkością, pod jeden wszystkich strychulec".

Działają jeszcze zaślepieńcy, mąciciele, epigoni tych co Żółkiewskich przed sądy sejmowe ciągali, dziedzice polskiego warcholstwa, które największym w historii naszej królom i wodzom kłody pod nogi ciskali.

Taką jest jeszcze i teraz nasza polska rzeczywistość.

A jednak, jednak chcę wierzyć, że chwila obecna tak pełna dziejowego znaczenia, chwila w której dłonie Marszałka z zaświatów nad Polską opiekuńczo się rozpostarły, że chwila ta przełomową się stanie.

Syczą gadziny, do nor swych wpełzną ciemnych i własnym zatrują się jadem. Przejrzą zaślepieni.

Niedługo, wierzę, nastąpi ta chwila, kiedy Imię Wielkiego Budowniczego naszej Ojczyzny dla całej Polski stanie się Arką Przymierza, przy której Naród cały składać będzie „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty" i nigdy już nigdy ten Naród jej nie znieważy. (Oklaski).

Następnie zabrał głos premier Składkowski:

Mowa premiera Składkowskiego

Wysoka Izbo! Nad ziemią polską wznosi się wysoko szczyt kurhanu Józefa Piłsudskiego na Sowińcu.

Gdyby sypany był w czasie jeszcze dziejów legendarnych na pewno powiedzianoby nam, że usypali go nie ludzie, ale rycerze niebiańscy, że usypali go tak mocno, że „ząb czasu go nie ruszy", i że nie będzie zmieniał się i nie będzie się rozpadał.

My jednak wiemy, że realizm prawdy często przemawia lepiej do uczuć, niż wspaniałość legendy. Dlatego przekażemy naszym dzieciom, że kurhan sypaliśmy my, że sypali go ludzie, że sypali go zwykłymi łopatami.

Gdy w długie noce jesienne deszcze rozpłukiwać będą ten kurhan, to pokolenia następne wezmą znów do ręki zwyczajne łopaty i będą podtrzymywać wspaniałość tego kurhanu.

I w niczym to nie umniejszy wielkości legendy Józefa Piłsudskiego, bo to co wielkie, właśnie to co wielkie i cenne, musi być konserwowane i chronione.

Wyżej od szczytu kurhanu i szerzej od zasięgu mowy polskiej rozbłysło i zasłynęło Imię Józefa Piłsudskiego. Gdy studiujemy życie i czyny bohaterów czasów starożytnych, to zwykle dowiadujemy się, że byli kochani przez wszystkich, że nikt nie ośmielił się wystąpić przeciw wielkości ich imienia. Jest to nieprawda.

Wiemy, że kiedy rycerze wynosili w górę na tarczach przyszłego króla lub wodza, to w prawej ręce każdy trzymał obosieczny miecz, ażeby karać tego kto by się ośmielał targnąć na majestat i sprzeciwić imieniu pańskiemu.

Wysoka Izbo! Ta ustawa jest właśnie tarczą, na której cały Naród Polski wznosi Imię Józefa Piłsudskiego wysoko ku słońcu i chwale wiecznej. (Huczne oklaski).

Oświadczenie marsz. Prystora

Po tym przemówieniu Izba bez dyskusji przyjęła jednomyślnie ustawę.

Zabrał głos marszałek Senatu Prystor, który oświadczył:

—Uchwalona ustawa budzi w nas dreszcz tak niedawnych wspomnień, stawia przed oczy postać Wielkiego Marszałka.

W pełni kultu dla tej postaci ustanawiamy dziś szczególną ochronę Jego czci.

Ale jak zgrzyt stali o kamień odzywa się suchy przepis karny, który mówi „pięć lat więzienia", kto tej czci uwłaszcza.

Żal, że my współcześni Marszałkowi musimy odwoływać się do kar więziennych, by w Narodzie cześć dla Wskrzesiciela Ojczyzny zabezpieczyć, oraz by pamięć Jego od „zaplutego karła" uwolnić.

Chcąc to uczucie żałości od nas usunąć, zacytuję Panom ustęp z listu Wielkiego Marszałka, pisanego do jednego ze zjazdów legionowych.

List ten, który tak wiąże się z tym, co w tej chwili przeżywamy, kończy się słowami:

...„**Stwierdziłem nieraz, że się obawiam, by synowie w tym kraju nie pluli na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swą lali. Na usunięcie tej goryczy z życia polskiego dałem z siebie dużo najlepszej pracy, zrobiłem wiele w najcięższym wysiłku, straciłem masę swego zdrowia i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest, nie radzę, i to mówię na wszelki wypadek, od czuwać jakąś gorycz, czy zawód. Życząc więc możliwie pogodnych nastrojów, pozostaję z Wami myślą i sercem". Podpisano Józef Piłsudski.**

Jak widzimy, Marszałek czuł, że tego co nazwał goryczą życia polskiego, całkiem usunąć nie zdołał, dalsza nad tym praca spoczywa dziś na nas wszystkich, na całym Narodzie. Prawo do pogodnego wśród nas nastroju zależeć musi od tego, jak wysoko sztandar godności Narodu i Państwa nieść potrafimy i czy rzetelnie w dążeniu do wzajemnego zrozumienia i zgody zbiorowy wysiłek ku służbie idei Marszałka kierujemy". (Oklaski).

W dalszym ciągu posiedzenia Izba uchwaliła ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej, po czym Marszałek udzielił głosu min. Beckowi.

Na sali zabłysły reflektory, gdyż robiono zdjęcia filmowe. Huczne oklaski powitały Ministra Spraw Zagranicznych.

Wśród ogólnej ciszy min. Beck złożył następujące oświadczenie:

„Za każdym żołnierzem stoi Państwo"

Wysoka Izbo!

Zabieram głos w odpowiedzi na interpelację wniesioną w tej Izbie w sprawie zajść na pograniczu polsko-litewskim. Zarówno charakter samego incydentu, jak i jego szersze tło, jak też i dalszy bieg wydarzeń skłania ją mnie do wypowiedzenia się na plenum Senatu, nie ograniczając tym razem odpowiedzi Rządu do pisemnego wyjaśnienia. Głębokie i zrozumiałe zainteresowanie Parlamentu i najszerszej opinii kraju uzasadniają chyba dostatecznie ten fakt.

O samym incydencie powiem krótko, bo mimo swego dramatycznego przebiegu był on jedynie fragmentem dużego, międzynarodowego zagadnienia.

Dwie rzeczy muszę jednak podkreślić. **Zginął żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza. Jeśli jego krew utrwali porozumienie między dwoma sąsiadującymi narodami, polskim i litewskim, to zginął w szlachetnej sprawie.**

Poza tym świat musi wiedzieć, że w Polsce za każdym pełniącym swą służbę żołnierzem stoi całe państwo.

Nie mam zamiaru mówić więcej o incydencie.

Podstawy problemu ogólnego, zasadniczego, są Panom z pewnością znane, jak i większość wydarzeń i działań, związanych z jego historią. I nad tym nie mam zamiaru rozwodzić się szerzej, gdyż mam nadzieję, że stoimy u progu nowej epoki.

Stwierdzić tylko muszę, że w długim szeregu lat, poprzedzających dzisiejsze zjawiska, **Rząd Rzeczypospolitej nie zaniedbał żadnej sposobności, żadnego środka, ażeby nienormalne, a zatem niebezpieczne warunki naszego sąsiedztwa z Republiką litewską na rozsądniejsze i lepsze skierować tory.**

Stwierdzenie, że wyczerpaliśmy wszystkie nasze dyplomatyczne środki dla poprawienia istniejącego poprzednio stanu rzeczy, zbiegło się z okresem, w którym, jak miałem to sposobność w Parlamencie wyjaśniać, instytucje i metody życia międzynarodowego, uzupełniające przez długi okres czasu normalną dyplomację, uległy znacznemu osłabieniu.

Przeciwstawiając poglądy naszego Rządu nerwowości, rozszerzającej się łatwo skutkiem takiego rozwoju ogólnej sytuacji, wskazywałem niejednokrotnie, **że istnieje zawsze z jednej strony życiowa potrzeba porozumienia się między państwami,** a w szczególności, co nas najbardziej obchodzi — państwami Europy, a z drugiej strony, dawny, najprostszy, a jednak wytrzymujący wiele prób środek — **bezpośredni kontakt w drodze dyplomatycznej.**

Z głęboką troską myśleliśmy wówczas, że z jednym z naszych sąsiadów, w jedynym wypadku w Europie, środek ten nie działa, to jest między nami a Litwą. Brak tej najprostszej mowy międzynarodowej **stwarzał niebezpieczeństwo polityczne i paraliżował normalne funkcje codziennego życia sąsiedzkiego.**

Dlatego też proszę Panów, w chwili gdy doszło do tak poważnego napięcia, jakie miało miejsce przed kilku dniami, pierwszą, dokonaną pracą musiała być analiza, co stanowi tę niebezpieczną przeszkodę, nie pozwalającą nam żyć w lepszych stosunkach z naszym sąsiadem, **względem którego nie żywimy przecież a priori żadnych, wrogich uczuć.**

Odpowiedź **na postawione tu** pytanie była jasna: brak bezpośredniej rozmowy. Konkluzja była także jasna: wysunięcie tego zagadnienia, jako decydującego na przyszłość o naszym postępowaniu.

NAWIĄZANIE STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH

Jak Panom wiadomo, dnia 19 marca **stosunki dyplomatyczne z Republiką litewską zostały nawiązane.** Jesteśmy w trakcie technicznych prac, mających na celu zapewnić ich praktyczne wykorzystanie.

To jest stan dzisiejszy. Z pewnością wszystkich interesujących się w Polsce poważnymi zagadnieniami naszego życia państwowego, zajmuje w tej chwili pytanie: co to dać może, co będzie dalej? Słyszy się z różnych stron opinie i projekty, — usłyszy się na pewno i krytyki, dlaczegośmy bliżej tej przyszłości nie sprecyzowali.

Tu trzeba wrócić do pewnych zasad i tradycyj polskiej polityki. Patrzymy na rzeczy trzeźwo i wiemy, że w każdej pracy międzynarodowej jest przynajmniej dwóch partnerów. Porozumiewamy się z innymi na zasadzie wzajemnego szacunku, a każdą głębszą działalność pragniemy powziąć z partnerem, nie zaś przeciw niemu.

Z dążenia do tego celu nie może polityki polskiej odchylić ani moment emocjonalny, ani słuszne nawet podrażnienie opinii publicznej. Mógłby być tylko jeden czynnik niebezpieczny, — **to brak dobrej woli ze strony partnera.** Nie chcę jednak przypuszczać, abyśmy mieli z tym mieć do czynienia w tym nowym etapie stosunków między Polską a Litwą.

Znaleźlibyśmy w naszej dawnej przeszłości wiele e[illegible]tów, które by wpływać mogły na sposób rozwożania sprawy polsko-litewskiej. Ale zostawmy przeszłość historii.

W realnym myśleniu dzisiejszego dnia wystarczy proste stwierdzenie, **że naród litewski utworzył swe własne p[illegible]stwo i że to jest jego dobrym prawem. Tak samo, jak prowadzenie własnej polityki, oczywiście o ile jest istotnie wła[illegible]a. A jeśli uda się ułożyć nasze stosunki sąsiedzkie na zasadzie wzajemnej życzliwości i poszanowania przyjętych ogólnie w życiu międzynarodowym norm i zwyczajów, to Polska przyjmie to z pewnością z prawdziwym zadowoleniem. Droga ku temu jest otwarta.**

POLSKA NIE ŻYWI NIENAWIŚCI DO LITWY

W myśl regulaminu Marszałek udzielił głosu 2 senatorom.

Sen. Fudakowski podziękował min. Beckowi za odpowiedź na swoją interpelację, podkreślając, że podziela całkowicie stanowisko przezeń zajęte. **Polska nie żywi żadnej nienawiści do Litwy.** Pragniemy tylko pokoju, a nie wojny.

Mówca wyraża przekonanie, że stosunki ułożą się dobrze. Ostatnie dni wykazały, że społeczeństwo jest jednolite w swoim nastawieniu. Tylko szczupłą garstkę ogarnęła panika.

Sen. Śliwiński wyraża również radość z powodu szczęśliwego zakończenia zatargu i zlikwidowania nienormalnych stosunków jakie istniały między Polską a Litwą. **Potępia ze stanowczością ekscesy, które miały miejsce w ostatnich dniach. Te objawy anarchii należy tępić.**

Napięcie minęło. Sala zaczęła się opróżniać. Po krótkiej przerwie już w normalnym nastroju toczyły się dalsze obrady nad pozostałymi punktami porządku dziennego.

Samochód zawisł nad przepaścią

Pasażerowie cudem uniknęli śmierci

BYDGOSZCZ. W miejscowości Męcikał wydarzył się wypadek samochodowy, który cudem tylko nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Z Chojnic do Bydgoszczy jechały samochodem siostry zakonne z zakładu św. Boromeusza. W pobliżu miejscowości Męcikał w chwili przejeżdżania przez most na Brdzie, samochód usiłował wyminąć furmankę. Zbyt silnie jednak skręcił w bok i przełamał bariarę, zawisając nad urwiskiem, na dnie którego płynie głęboka w tym miejscu Brda.

Na szczęście przełamana bariera utrzymała samochód i pasażerowie uniknęli w ten sposób śmierci.

Wesoły kącik

Maskotka

Maskotka to przedmiot, który przynosi szczęście.

Kazia dała Józiowi na imieniny maskotkę. Był to mały ładny niedźwiadek. Miał niebieskie szklane oczy i tylko jedno ucho. Drugie było ucięte.

— Stracił je w walce o szczęście swego poprzedniego właściciela — wyjaśniła Kazia.

Józio był bardzo wzruszony. Pocałował Kazię siedem razy i poszedł z nią za 2 złote do kina.

Minęło parę tygodni.

Kazia poznała Jasia, a Józio poznał Zuzię.

Zuzia miała co prawda piegi, ale za to jej ojciec miał sklep i 10 tysięcy złotych odłożonych w banku dla córki.

Józio był człowiekiem praktycznym i szybko obliczył, że warto jest wziąć 10 tysięcy złotych za 100 tysięcy piegów. To też oświadczył się Zuzi.

A na imieniny dał jej piękną maskotkę. Był to ładny niedźwiadek. Miał niebieskie szklane oczy i tylko jedno ucho. Drugie było ucięte.

— Stracił je w walce o szczęście — wyjaśnił Józio.

Zuzia była bardzo wzruszona, pozwoliła się pocałować siedem razy i zaprosić do kina za 2 złote.

Minęło parę tygodni. Ojciec Zuzi zbankrutował, 10 tysięcy z banku zabrali wierzyciele i Józio więcej się nie pokazał.

Zuzia długo, długo płakała, tak długo, aż interesy ojca się poprawiły.

Wtedy poznała Stasia. Staś był również praktyczny, tak samo, jak Józio, nie patrzał na piegi Zuzi, tylko na sklep tatusia i zaczął bywać coraz częściej.

Pewnego dnia były imieniny Stasia.

Zuzia dała mu w prezencie piękną maskotkę. Był to ładny niedźwiadek. Miał niebieskie szklane oczy i tylko jedno ucho. Drugie było ucięte.

— Stracił je w walce o szczęście. — wyjaśniała Zuzia.

Staś był bardzo wzruszony, pocałował Zuzię siedem razy i zaprosił ją do kina za 2 złote.

Minęło parę tygodni.

Staś poznał ubogą, ale piękną Jadzię. Zakochał się w niej i zrezygnował ze stu tysięcy piegów i dziesięciu tysięcy złotych Zuzi.

Przyszły imieniny Jadzi.

I oto Staś przyniósł jej piękny prezent. Była to maskotka. Mały niedźwiadek, który miał szklane niebieskie oczy i tylko jedno ucho.

Jadzia była wzruszona do łez, a wieczorem z dumą pokazała maskotkę swej przyjaciółce Kazi.

— Widzisz — wyjaśniła — ten niedźwiadek stracił ucho w walce o szczęście

Kazia uważnie obejrzała maskotkę.

— To ja mu ucięłam ucho — powiedziała.

— Ty?! Kiedy?!

— Przed rokiem. Podobał mi się ten kolor. Chciałam sobie kupić towar na sukienkę. Więc ucięłam jedno ucho, żeby pokazać w sklepie.

Napoleon Sądek

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Stosownie do naszej zapowiedzi, druk odpowiedzi ankietowych zakończymy w najbliższym czasie. Zebraliśmy olbrzymi materiał ankietowy i tylko jego część przedostanie się do druku. Niestety, druk całości przekracza nasze możliwości techniczne.

Po zakończeniu druku odpowiedzi ankietowych rozpiszemy głosowanie, które zadecyduje o nagrodach dla uczestników ankiety. Szczegóły ogłosimy wkrótce.

Dziś głos ma mieszkaniec Lwowa, który swą odpowiedź zaopatrzył pseudonimem „Orzeł 2222".

Pisze on:

Rozpisać pożyczkę wewnętrzną

na wielkie inwestycje publiczne

136

Gdybym był ministrem, przede wszystkim zwalczyłbym bezrobocie przez wypuszczenie jednej pożyczki inwestycyjnej nie 3% lecz 1½%. Obróciłbym takową na budowę dróg we wszystkich zakątkach państwa, na budowę ośrodków przemysłowych i to ciężkiego przemysłu metalurgicznego, a wówczas rząd na rynku pracy byłby dyktatorem.

2) Zaprowadziłbym awanse robotnicze w państwowych przedsiębiorstwach.

3) W każdym państwowym zakładzie, czy przedsiębiorstwie winna być komisja dla likwidacji sprzętu. W komisjach, rozpisujących przetargi na dostawy dla przedsiębiorstw państwowych winni zasiadać również rzemieślnicy spośród zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach.

4) Gdybym był prezydentem, zbadałbym wszystkie zaułki miasta, a przeważnie na peryferiach, gdzie biedota tonie w błocie i ciemnościach. Tu dopiero byłoby pole do popisu!

5) Gdybym był bankierem, wszystkie kapitały rzuciłbym w kraju na budowę wielkich fabryk, jak to przemysłu mechanicznego, elektrotechnicznego, wojennego, oraz chemicznego, a których nam tak dużo w Polsce potrzeba.

Uregulować Wisłę

P. Jan Jankowski, kupiec warszawski (Ogrodowa 2 m. 7) tak przedstawia sprawę:

137

Gdybym był ministrem, to nie robiłbym zbiórek na pomoc dla bezrobotnych, lecz zebrane pieniądze przeznaczyłbym na zatrudnianie bezrobotnych.

Wiemy, że jest w Polsce dużo ziemi błotnistej, jak np. Pińskie Błota, które nie dają żadnego pożytku. Kazałbym przekopać kanały, przez to ziemia osuszona byłaby urodzajna, dawałaby duże dochody i zatrudniać możnaby tysiące bezrobotnych.

Polska dużo importuje zza granicy owoców świeżych i suszonych. Na tej ziemi, wyrwanej bagnom, kazałbym pozakładać ogrody owocowe i możnaby owoce eksportować za granicę.

Tysiące bezrobotnych pracowałoby w ogrodach, w suszarniach owoców, a za te dochody możnaby budować drogi bite, których Polska tak bardzo potrzebuje, uregulować Wisłę, żeby nie było wylewów i wreszcie usprawnić komunikację.

Jeszcze jedna korzyść byłaby z tego: Im mniej jest bezrobotnych, tym silniejsze jest państwo.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg ankiety.

Włosko-angielski pakt przyjaźni

Sensacyjne doniesienia prasy angielskiej w związku z przyjazdem min. Ciano do Londynu

Kilka angielskich dzienników porannych, donosi że należy spodziewać się wizyty włoskiego mnistra spraw zagranicznych hr. Ciano w Londynie. Wiadomości te mają w pewnej mierze pochodzić z kół miarodajnych, ponieważ wszystkie informacje podają termin wizyty hr. Ciano na kwiecień.

Celem przyjazdu włoskiego ministra spraw zagranicznych byłoby podpisanie włosko - angielskiego paktu przyjaźni. Toczące się obecnie rokowania włosko - angielskie w Rzymie mają przebieg pomyślny.

„Daily Mail" donosi, że Mussolini zgadza się na daleko idące ustępstwa wobec Anglii w sprawie hiszpańskiej pod warunkiem uprzedniego uznania imperium włoskiego w Afryce wschodniej.

Gabinet angielski zajmie się niedługo całokształtem zagadnienia włosko - angielskiego.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

CZWARTEK, DNIA 24 MARCA

Godz. 6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Poranek muzyczny. 11.40 Utwory fortepianowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą" 16.15 Koncert solistów (z Wilna). 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wiedza i książka. 17.15 Mniej znane uwertury. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska „Obraz". 19.40 Koncert chóru dzieci krakowskich. 20.00 Pogadanka aktualna. 20.10 Muzyka rozrywkowa. 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki. 22.00 Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki.

WARSZAWA II. (Mokotów)

Godz. 13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Płyty. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Muzyka salonowa. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Płyty. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Antyki w nowoczesnym wnętrzu" — pogadanka. 22.15 Piosenki 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café-Club". 23.30—24.00 Muzyka lekka (płyty).

Miliony dolarów odszkodowania

dla rodzin zabitych obywateli St. Zjedn. w Chinach

WASZYNGTON, Rząd amerykański zażądał od Japonii 1.945.670 dolarów tytułem odszkodowania za zniszczony majątek amerykański i 268.337 dolarów jako odszkodowanie dla rodzin zabitych obywateli Stanów Zjednoczonych.

Sekretarz stanu Hull oświadczył, że niezależnie od tego Stany Zjednoczone zażądały odszkodowania za zatopienie kanonierki „Panay" 2.200.000 dol. Suma ta odpowiada jedynie istotnym stratom materialnym.

Napad Arabów na osiedle

Jeden Żyd został zabity

LONDYN. Położone w odludnej okolicy w pobliżu granicy libańskiej osiedle żydowskie zostało wczoraj zaatakowane przez liczną bandę Arabów. Mieszkańcy osiedla chwycili za broń, stawiając zacięty opór.

Po dłuższej walce napastnicy zostali odparci. Jeden Żyd został zabity i jeden ranny. Straty wśród Arabów są przypuszczalnie znacznie większe.

Osiedle to zostało utworzone dopiero w końcu ubiegłego tygodnia i nie posiada jeszcze nazwy.

Epidemia duru

WILNO. Na terenie gmin dziewiątkowickiej i żyrowickiej w powiecie słonimskim wybuchła epidemia duru. W 4 wsiach stwierdzono 13 wypadków duru.

Władze sanitarne wydały szereg zarządzeń ochronnych.

GIEŁDA

Tendencja nieco słabsza.
Bank Polski płaci:

WALUTY

Dolar 5.27, Fr. franc. 15.82, Funt ang. 26.25, Gulden gd. 99.75, M. niem. 97, srebrna 105.

DEWIZY

Belgia 89.40, Holandia 293.75, Londyn 26.35, N. Jork-kabel 5.30,5, Paryż 16.15, Praga 18.50, Sztokholm 135.80, Szwajcaria 121.70.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 40, 3 pr. inwets. I em. 83, serie 91.50, II em. 82.50, serie 90.50, 4 pr. konsolid. 66.50, 4 i pół pr. poż. wewn. 65.25, Konwers. 70.50, 4 i pół pr. L.Z.Z. 62.75, 4 i pół pr. L. Z. W. 72.50, 5 pr. L. Z. W. stare 75, 5 pr. L. Z. W. 1933 r. 70.50, 5 pr. L. Z. Łodzi 1933 r. 63.50.

AKCJE

B. Polski 112.50, Warsz. Cukier 35, Warsz. Węgiel 30, Lilpop 65, Modrzejów 14, Rudzki 10.50, Starachowice 38, Żyrardów 70.

Potworna zemsta żony

Wlała mężowi do ust roztopiony tłuszcz!

Na zupełnie niespotykany dotąd w kronikach sądowo - kryminalnych sposób wywarcia zemsty na mężu wpadła mieszkanka podwarszawskiej wioski, Stanisława Stusińska.

Stusińska żyła w niezgodzie z mężem, Janem. Kłótnie i swary były na porządku dziennym, a kończyły się one zawsze na niekorzyść Stusińskiej. Kobieta niosła się z zamiarem dokuczenia mężowi. Postanowiła wywrzeć zemstę na jego języku, który dość uszczypliwy dawał się jej mocno we znaki.

Pewnej nocy, kiedy Stusiński spał, żona jego rozpuściła na patelni słoninę, wzięła łyżkę roztopionego tłuszczu i wlała mężowi do ust. Stusiński przebudził się. To go uratowało. Jak później bowiem orzekli biegli lekarze, Stusiński mógł od gorącego płynu udusić się.

Wczoraj Stusińska stanęła przed Sądem Okręgowym w Warszawie, który skazał ją na półtora roku więzienia z zawieszeniem.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Nagle Selim-Chan zaczął tańczyć...

To był taniec dziki, pełen ekstazy... Wymachiwał obu rękami, w których wciąż jeszcze trzymał rewolwery, podobne teraz do dwóch skrzydeł... Teraz już nie strzelał więcej. Zabrakło mu kul...

Teraz jego głowa, ręce i nogi wykonywały jakieś dziwaczne ruchy...

Żołnierze nie przestawali strzelać, świszczące kule pędziły wprost na Selim-Chana, a on nie przestawał tańczyć z jakąś dziką zaciekłością, z zapamiętaniem...

Z jego oczu sypały się iskry, z twarzy, z całego ciała ciekła krew... Kule przebijały jego ciało, jakby był tarczą, służącą do celu... A on nie przestawał kręcić się i wirować, jak wicher, w swoim dzikim tańcu...

Co chwila wydawał przy tym jakieś dziwne, przejmujące okrzyki. Okrzyki te przepojone były jednak nie rozpaczą i strachem, ale radością, ekstazą...

Tańczący wśród poświstu kul Selim-Chan wywierał wrażenie nadprzyrodzonego zjawiska. Nawet Kibirowa ogarnęło instynktowne przerażenie. Zadrżał na całym ciele, jakby w obawie, że za chwilę stanie się coś strasznego... Coś, czego zwykły człowiek nie potrafi nawet objąć swymi zmysłami...

Żołnierze z szeroko rozwartymi oczyma spoglądali na tę ścinającą krew w żyłach scenę:

— To diabeł! — przeszedł pomruk przez szeregi.

— Wysłannik piekieł! Szatan! — szeptano z przerażeniem.

— Kule nie mają nad nim władzy! — zauważył jeden z oficerów.

Kibirow milczał. Nie był zdolny słowa wymówić. Z drżącym sercem przyglądał się Selim-Chanowi... Teraz rozumiał, jak nigdy dotychczas, dlaczego Czeczeńcy tak bałwochwalczo uwielbiali tego człowieka... Dlaczego otoczyli jego postać cudownymi legendami i wierzyli weń, jak w człowieka o nadprzyrodzonej mocy.

Grad kul sypie się na niego — a on tańczy!

Dziesiątki kul przeszywają jego ciało — a on tańczy!

Wokoło niego utworzyła się już prawie cała kałuża krwi — a on wciąż tańczy!!!

Skąd człowiek ma tyle sił?! Czy jego wola jest tak nieugięta, że potrafi opanować wszelką fizyczną słabość?!

Kibirowa ogarnia podziw i dziwny szacunek, uwielbienie nieledwie, dla tego mocarza... Gdzieś na dnie jego duszy budzi się dręcząca, bolesna myśl:

Szkoda takiego człowieka! Taki człowiek nie powinien zginąć tak prędko!...

Czyż taki Selim-Chan nie mógłby być w innych warunkach wodzem narodu, bojownikiem o wolność...

Instynktowny strach, który opanował żołnierzy, sprawia, że strzelają teraz już raczej tylko z wewnętrznego musu, a nie dla spełnienia rozkazu. Chcą zgładzić „diabła", unicestwić go. Unicestwić za wszelką cenę!... To też strzelają teraz ze specjalną zaciekłością i wściekłością, tym bardziej, że między nimi leży już kilka ofiar kul Selim-Chana.

Sypią na niego gradem kul. Ale on wciąż jeszcze tańczy!

Nagle wykonywuje jakiś dziwny, wirujący ruch całym ciałem, unosi w górę głowę i ręce, a po tym pada na ziemię, jak przestrzelony ptak...

Czy już nie żyje?!..

Kibirow rzuca rozkaz, żeby przestano strzelać. Jest teraz tak bardzo pod wrażeniem tej sceny, że nie pamięta nawet o własnej ranie, która krwawi. Nie odczuwa nawet bólu...

Teraz trzeba zbliżyć się do Selim-Chana, sprawdzić, czy już nie żyje.

Selim-Chan leży na ziemi, twarzą do góry. Oczy jego są na wpół przymknięte, z ust cieknie krew. Oba rewolwery wypadły z jego rąk, leżą teraz obok niego. Jedna ręka spoczywa nieruchomo na rękojeści kindżału, z którym się nigdy nie rozstawał, a druga jest kurczowo zaciśnięta w pięść...

Selim-Chan leży nieruchomo w kałuży krwi...

— Trzeba zobaczyć, czy oddycha jeszcze, — mówi Kibirow. — Możliwe, że już nie żyje.

Ale nikt nie rusza się z miejsca. Jakieś nieokreślone przerażenie opanowało wszystkich.

— No, kto pójdzie zobaczyć? — pyta powtórnie Kibirow.

Z szeregów wysuwa się jakiś sierżant. Wysoki, zdrowy chłop, z grubymi, gęstymi wąsami.

— Ja pójdę... — oświadcza z uśmiechem. — Czego się mam bać?.. On już leży przecież martwy, to widać z daleka... Przede wszystkim zdejmę mu kindżał z pasa. kul w rewolwerach także już przecież nie ma, więc co on mi może zrobić, gdyby nawet jeszcze żył!...

— Nie chodź! — mówi Kibirow.

Sierżant zbliża się do leżącego Selim-Chana. Przez chwilę stoi w oddaleniu dwóch-trzech kroków od niego i przygląda mu się uważnie.

— Nie żyje już, jak mi Bóg miły! — woła z zadowoleniem. — Oczy wylazły mu na wierzch, a na twarzy ani jednego drgnienia... Dali-Bóg, nie żyje!...

I pewnym już krokiem podchodzi do Selim-Chana, nachyla się nad nim, gotów mu wyciągnąć kindżał z pochwy.

Ale w tej samej chwili stało się coś strasznego...

Krótki okrzyk zdumienia i zgrozy wyrywa się z piersi żołnierzy... Tego się nikt nie spodziewał!...

W chwili, gdy sierżant nachyla się nad Selim-Chanem i prawie że wyciąga mu już kindżał z pochwy, w tej samej chwili konający Selim-Chan wykonywuje błyskawicznie szybki ruch ręką, sam wyciąga kindżał i z całą siłą, która jeszcze pozostała w jego organiźmie, wraża go w brzuch sierżanta. Uderzenie jest tak mocne i kindżał wchodzi tak głęboko, że sierżant pada martwy obok Selim-Chana...

Scena ta wywarła na wszystkich wrażenie jakiegoś cudu... Jakiegoś nadprzyrodzonego zjawiska... Przez chwilę wszyscy stali, jak osłupieli...

Ale po chwili żołnierze opanowali się, podbiegli do leżącego nieruchomo ciała Selim-Chana i zaczęli strzelać do niego. Wkrótce po tym ciało to było przedziurawione, jak sito, w dosłownym znaczeniu przedziurawione...

Ostatnią oznaką życia Selim-Chana było kilkakrotnie drgnienie, przy tym ręka jego, zaciśnięta w pięść, wzniosła się kilka razy w górę, jakby dla obrony przed wrogiem... a po tym leżał już zupełnie nieruchomo...

Żołnierze jednak i teraz jeszcze bali się go dotknąć... Aby być zupełnie pewnym, że Selim-Chan jest martwy, zaczęli przeszywać jego ciało ostrzami bagnetów....

— No i co? — zapytał Kibirow, sam sobie nie dowierzając jeszcze, że Selim-Chan naprawdę nie żyje. — Czy oddycha jeszcze?

— Nie, nie ma już w nim ani znaku życia! — stwierdzili żołnierze, którzy przekłuwali bagnetami martwe już ciało. — Przedziurawiony, jak sito!

Selim-Chan nie żył. To nie ulegało już żadnej wątpliwości.

Gdy położono trupem Selim-Chana, większy oddział żołnierzy udał się do wsi Alt-Alda, w której ludzie Selim-Chana oczekiwali już niecierpliwie swego wodza. Pragnęli już czym prędzej udać się do Groznego, gdzie mieli dokonać napadu na firmę „Nobel"...

Początkowo ludzie Selim-Chana stawiali opór, ale ogromna przewaga liczebna żołnierzy zmusiła ich do poddania się. Nie chcieli jednak żadną miarą uwierzyć w to, że Selim-Chan jest martwy, że żołnierze schwytali go w pułapkę i zastrzelili. Gdy oznajmiono im o tym, roześmieli się na całe gardło i odpowiedzieli:

— Selim-Chan nie może umrzeć. On żyje. Wyście na pewno kogo innego zabili, a teraz mówicie, że jego... Tak, jak niemożliwe jest, żeby kula strąciła głowę Elbrusu, tak samo jest niemożliwe, żeby kula dostała się do ciała naszego Chana...

Nie pomagały żadne twierdzenia. Nie chcieli w to uwierzyć...

Wtedy zaprowadzono ich do miejsca, na którym leżało martwe ciało Selim-Chana.

Zbliżyli się do umarłego z niedowierzaniem, pewni, że żołnierze oszukują ich. Gdy jednak zaczęli się wpatrywać w oblicze Selim-Chana, ich twarze wykrzywiły się straszliwie i przejmujący jęk wydarł się z ich piersi...

Przypadli do martwego ciała swego wodza i zaczęli całować jego pokrwawioną twarz, pokrwawione ręce, i płakali przy tym, i zawodzili:

— To ty, Chanie?!.. Czy to możliwe?... Czy to możliwe, żebyś ty nie żył?... Ty martwy?... O, Allach, Allach, dlaczegoś uśmiercił swego najwierniejszego sługę, najlepszego z najlepszych, Selim-Chana?...

Długo leżeli na jego martwym ciele, całując każdą jego cząsteczkę. Z wielkim trudem udało się ich odciągnąć od ciała uwielbianego wodza.

— Ale gdzie jest Ali?... — zawołał Kadi, gdy oderwano go wreszcie siłą od Selim-Chana. — Gdzie jest najlepszy przyjaciel naszego Chana?... O, Ali nie zdoła tego znieść... Ali, Ali, gdzie jesteś?... Spójrz na naszego wodza... Zobacz, jak leży tu bez życia!... O Ali, Ali, gdzie jesteś?..

Ale Kibirow nie słyszał tych słów. Od razu po zabiciu Selim-Chana przewieziono go do szpitala, w którym po tym przeleżał przez dwa miesiące. To też nikt z otoczenia nie rozumiał, kogo to Kadi wzywa w chwili ogromnego nieszczęścia...

O śmierci Selim-Chana pisała obszernie cała prasa rosyjska i zagraniczna. Wszyscy musieli przyznać, że Selim-Chan był nieustraszonym, prawdziwie wielkim bohaterem. Żył jak bohater, i jak bohater umarł.

KONIEC.

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Policja brazylijska przeprowadzając rewizję w mieszkaniu Hekaiły, natknęła się na coś, co dobitnie świadczyło, że Hekaiło jest austriackim oficerem.

26.

W dniu, w którym policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Hekaiły, upił się on w pestkę. Ostatnie przeżycia, silna tęsknota za ojczyzną i obawa, aby nie został poznany i przekazany władzom austriackim — to wszystko pchało go do częstego zaglądania do kieliszka. Przy butelce Hekaiło zapomniał o swych kłopotach i dlatego też często pił.

Hekaiło uciekając z Austrii, zabrał z sobą swój mundur oficerski, a przybywszy do Brazylii i stwierdziwszy, że jest poszukiwany przez policję, ukrył się na strychu. A gdy upijał się, wchodził na strych, wkładał mundur majora austriackiego, następnie wchodził do swego pokoju i przeglądał się w lustrze.

— Ech, Hekaiło, Hekaiło, — mówił do lustra, uważnie przyglądając się sobie. — Co się z tobą stało? Jak pięknie wyglądałeś w mundurze majora! Wszyscy poważali ciebie, wszyscy otaczali cię szacunkiem, a dziś — dziś, głupcze, jesteś ścigany jak wściekły pies. Nawet w dalekiej Brazylii nie dają ci spokoju! Ach, Hekaiło, Hekaiło, co się z tobą stało?

Głaskał pieczołowicie mosiężne guziki munduru, naramienniki i miękkie sukno. W oczach pojawiały mu się łzy...

I właśnie w chwili, gdy policja pukała do drzwi jego mieszkania, Hekaiło, jak już wspomnieliśmy, był pijany. Stał przed lustrem ubrany w mundur austriackiego oficera i mówił do siebie, skarżąc się na swój los...

— Kto to może pukać? — pomyślał zamroczony alkoholem i chwiejnym krokiem podszedł do drzwi.

Gdy ujrzał przed sobą policję, natychmiast otrzeźwiał. Momentalnie zdał sobie sprawę, że wpadł, że sam się zdemaskował, albowiem mundur oficera austriackiego dobitnie mówił kim jest.

— No, teraz już nie mamy potrzeby przeprowadzać rewizji — oświadczył z ironią jeden z agentów. — Pan Karol Weber bardzo ładnie wygląda w mundurze austriackiego oficera.

W pierwszej chwili Hekaiło próbował nawet się bronić. Oświadczył, że kupił mundur na rynku, ale w żaden sposób nie mógł wskazać, u kogo go nabył. Jednakże po kilkugodzinnym przesłuchaniu, widząc, że i tak mu to nic nie pomoże, zmienił taktykę i przyznał się, że jest poszukiwanym przestępcą, którego zamierzano wydać władzom austriackim.

Hekaiło został umieszczony w więzieniu w Rio de Janeiro. Miał tam przebywać do chwili załatwienia między obu państwami wszystkich formalności, związanych z wydaniem go.

Został umieszczony w pojedyńczej celi. Z początku był nieprzytomny z rozpaczy, ale po kilku dniach pogodził się z losem.

— Co mi zrobią? — myślał. — Najwyżej skażą mnie za zdefraudowanie pieniędzy państwowych na kilka lat więzienia.

Sądził bowiem, że w Austrii nie wiedziano o jego działalności szpiegowskiej i dlatego ze spokojem spoglądał niebezpieczeństwu w oczy. O, gdyby tam wiedziano, że pracował na rzecz obcego mocarstwa, że sprzedał kilka ważnych dokumentów szpiegom-lichwiarzom, wówczas byłoby z nim bardzo marnie; wówczas musiałby się pożegnać z życiem.

Ale Hekaiło był przekonany, że o tym w Austrii nie wiedziano. Pewność ta opierała się przede wszystkim na tej okoliczności, że władze brazylijskie zarzucały mu tylko jego kryminalne przestępstwa, nie wspominając słowem o szpiegostwie.

Pewnego dnia do celi jego wszedł strażnik, który położył rewolwer na stoliku i nie wymówiwszy słowa, oddalił się.

— Co to ma znaczyć? — dziwił się Hekaiło. — Dlaczego wniesiono do mojej celi rewolwer? Czy w ten sposób chciano mi dać do zrozumienia, że powinienem odebrać sobie życie? Czy też chcą mnie tylko wypróbować lub sprowokować?

Hekaiło obejrzał rewolwer i stwierdził, że jest naładowany. Doszedł do wniosku, że władze brazylijskie chcą go sprowokować, bo z jakich innych względów danoby mu broń?

Hekaiło nerwowo spacerował po celi, nie przestając myśleć o tej historii z rewolwerem. Co chwila zerkał na czarną stal, oglądał ze wszystkich stron rewolwer i smutno potrząsał głową.

— Oni sądzą, że zastrzelę się? Cha, cha, cha... Nie jestem jeszcze takim głupcem!

Znów pojawił się strażnik i zawołał:

— Jedzenie gotowe!

— Bardzo pana przepraszam, chciałem pana zapytać o coś — rzekł Hekaiło. — Czy może mi pan wyjaśnić w jakim celu położył pan rewolwer na stoliku?

Strażnik przez chwilę ze zdumieniem przyglądał się Hekaile, a następnie zapytał:

— Czy naprawdę nie wie pan

Dalszy ciąg na str. 5-ej

Ludzie, których wiosna wyrywa ze szponów nędzy

Roboty publiczne w Warszawie już się rozpoczęły

Wiosna, to okres radosny nie tylko dla zakochanych, ale również i przede wszystkim dla wielkich rzesz robotników sezonowych.

Po zimowej, nieznośnie dłużącej się przerwie w robotach publicznych, przerwie, która równoznaczna jest dla tych robotników z kilkomiesięcznym okresem skrajnej nędzy, budzą się do normalnego życia ludzie pracy, żywiej uderzają ich serca, wstępuje w nich otucha, a wraz z nią przeświadczenie, że przecież są obywatelami pożytecznymi, że przecież się do czegoś przydają.

A oto właśnie nadeszła wyczekiwana wiosna!

Rozpoczynają się już roboty publiczne. Poza tym prowadzone są już liczne roboty budowlane i ziemne przez przedsiębiorców prywatnych.

„KOCHANA WIOSNA"

— Kochana wiosna zawitała do nas w tym roku wcześnie, to też interweniowaliśmy u P. Premiera i ministra Opieki Społecznej o przyspieszenie rozpoczęcia robót inwestycyjnych — mówią nam w Związku Robotników Sezonowych. — Mamy nadzieję, że właśnie na skutek na szej interwencji zatrudniono już dotychczas na miejskich robotach około 15 proc. wszystkich zarejestrowanych robotników sezonowych. Stanowi to oczywiście, przysłowiową kroplę w morzu, tym nie mniej jednak powitana ona została przez rzesze robotnicze po prostu z entuzjazmem.

Już dobre parę tysięcy rodzin wyrwano w ten sposób ze szponów nędzy!

Prosiliśmy także czynniki rządowe o zwiększenie liczby dni roboczych w tygodniu oraz o wyrównanie płac odpowiednio do wzrostu drożyzny. Na razie bowiem robotnicy sezonowi zatrudniani są tylko przez 4 dni w tygodniu, przy czym dniówka niewykwalifikowanych wynosi 4 zł, zaś wykwalifikowanych 6 zł.

PRACA WRE!

Na miejskich robotach inwestycyjnych w Warszawie, prowadzonych w związku z przygotowaniem terenu Siekierek pod zabudowę, praca wre w najlepsze: raźno uwijają się robotnicy, dzwonią łopaty i oskardy.

Co chwilę dolatują do naszych uszu nawoływania:

— Hoop! Rrrazem! Hooop! Rrrazem!

To starsi robotnicy, nazywani „przodownikami", podają komendę przy przetaczaniu ciężkich głazów.

Równocześnie dolatują do nas głosy furmanów:

— Odsię! Ksobie!

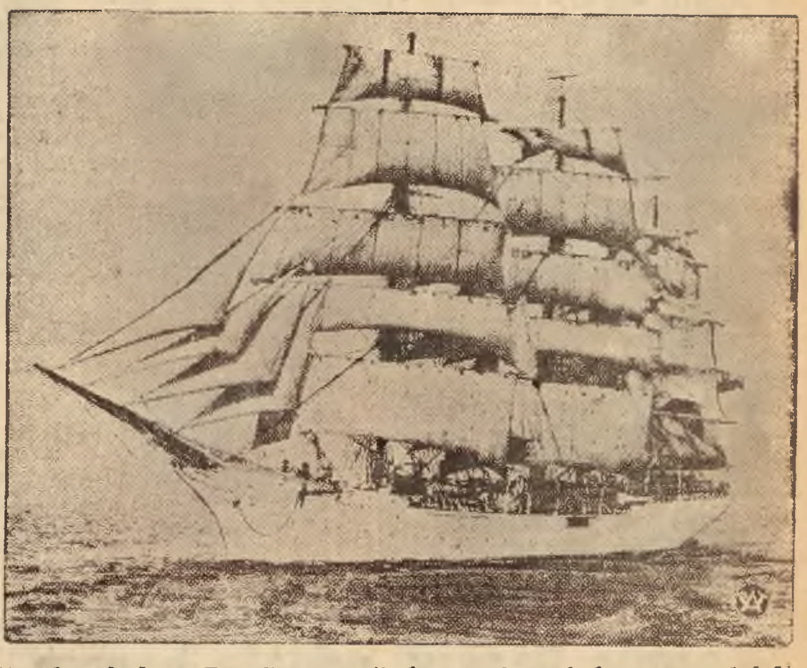
I małe, zwrotne wozy, naładowane do pełna ziemią, bądź gruzem, toczą się po rozkopanym, wyboistym terenie.

Konie okryte pianą, ludzie zlani potem... Ciężko mięśniom, lecz lekko sercom!... Miły, radujący szczerze oczy widok. Mimo woli przychodzi na myśl ul, pełen pracowitych pszczół, lub pełne pracowitych mrówek mrowisko..

— Hooop! Rrrazem! Hooop! Rrrazem!

— Odsię! Ksobie!

— Mamy nareszcie pracę! Koniec bezczynności! Koniec nędzy! — zdają się mówić pogodne, wesołe spojrzenia robotników. (I).



Statek szkolny „Dar Pomorza", który jest jednym z najpiękniejszych żaglowców pływających po morzach świata.

Kalendarz dnia

24 MARZEC

CZWARTEK

Gabriela arch., Szymona, Tymot.
Słowiański: Zbisława.
Słońca wsch. 5.32, zach. 10.7.
Księżyca wsch. 1.39 zach. 17.55.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1241 Spalenie Krakowa przez Tatarów.
1615 Zwycięstwo hetm. Chodkiewicza pod Smoleńskiem.
1794 Uroczysta przysięga T. Kościuszki w Krakowie.
1917 W Petersburgu powstaje polski związek wojskowych.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Marzec zrazu chmurny, przy końcu błotny,
Snop czyni dużo omłotny.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Mózg dorosłego mężczyzny waży przeciętnie 1 kg 358 gramów, a kobiety o jakie 100 gramów mniej.

Podpalacz powiesił się

Wstrząsające samobójstwo w Tworkach

W szpitalu dla umysłowo chorych w Tworkach popełnił samobójstwo groźny przestępca, 20-letni Jan Sikora, który miał na sumieniu kilkanaście podpaleń i który został skierowany do Tworek na obserwację psychiatryczną decyzją kaliskiego Sądu Okręgowego.

Jan Sikora pochodził ze wsi Łagiewniki pod Wieluniem. Przed kilkoma miesiącami w w okolicach Wielunia szerzyły się w zastraszający sposób pożary. Prawie co noc w innej wsi wybuchał pożar i pastwą płomieni padały zabudowania gospodarskie. We wszystkich wpadkach władze ustaliły, że pożar wybuchł wskutek podpalenia. Na trop przestępcy jednak nie można było wpaść.

Został on ujęty tylko dzięki przypadkowi. Jeden z gospodarzy wyszedłszy przed dom, ujrzał jakiś cień pod stodołą. Pobiegł w tamtym kierunku i ujął podpalacza, w chwili gdy zamierzał zapalić wiązkę słomy oblanej naftą.

Podpalacz przyznał się do zarzucanych mu czynów, tłumacząc się, że jakaś tajemnicza siła pchała go do zbrodni. Widok szalejącego ognia sprawiał mu niewymowną przyjemność. Sprawa oparła się o Sąd Okręgowy w Kaliszu, który na wniosek obrońcy Sikory, postanowił skierować podpalacza na 6-tygodniową obserwację do Tworek.

Wczoraj podczas pory obiadowej, gdy wszyscy chorzy udali się do jadalni, Sikora pozostał sam w sali. Wykorzystał ten moment w ten sposób, że powiesił się na skręconym prześcieradle, umocowawszy je do poręczy łóżka. Gdy służba szpitalna odkryła samobójstwo Sikora już nie żył.

Na małej wokandzie...

Matczyne serce

czyli: „Przygoda szczerego człowieka"

(A. E.) Pani Teresa Dzianko siedziała na ogrodowej ławce, a córeczka jej bawiła się lalką.

Dziewczynce przyglądał się z uśmiechem pan Augustyn Lulek, który tracił w pewnym momencie czytającego gazetę jegomościa.

— Spójrz no pan, panie.

— Daj mi pan spokój! — krzywił się jegomość. — Widzisz pan, że czytam .

— Ale przypatrz się pan tej dziewczynce — uśmiechnął się słodko pan Augustyn — jakie to śliczne bobo.

— A właśnie, że nie będę patrzał!

— Ta mała ma naprawdę miłą facjatkę — ciągnął pan Augustyn. — Prawdziwa przyjemność mieć takiego dziecia-ka. Zresztą, co dziwnego, że córeczka taka ładna, o wiele ma taką piękną mamusię?

Pani Teresa pęczniała z radości, słysząc tak wyszukane komplementy i — wiedząc, że nie przystoi od razu zawierać znajomości z nieznanym mężczyzną — spoglądała w milczeniu na pana Augustyna rozmarzonymi oczami.

— Maluśka! Cacy! — wołał pan Augustyn. — Spójrz no pan — trącił w bok sąsiada — nie prędko pan takie dziecko zobaczysz.

— Nie przeszkadzaj pan! Nie spojrzę wprzód, aż skończę gazetę.

— Chodź tu, maluśka. Jak się nazywasz?

— Stefcia.

— Powiedz swojej mamusi, że jest bardzo sympatyczna.

— Nie chcę.

— Dlaczego?

— Bo pan brzydki.

— Ależ, Stefciu, pan wcale nie jest brzydki, przeciwnie — wtrąciła mama, patrząc miłośnie na pana Augustyna. — Nie znasz się na urodzie.

W tym właśnie momencie skończył gazetę siedzący obok jegomość. Złożył ją, schował do kieszeni i spojrzał na dziewczynkę.

— To ta mała, o której pan mówiłeś?

— Ta sama.

— To pocoś mnie pan trajlował? Przecież brzydkie toto, jak małpa.

Czego mnie pan trącasz? — ciągnął nieznajomy, nie widząc ostrzegawczych spojrzeń pana Augustyna. — Przecież to praw dziwe paskudztwo.

Ja bym taką szkaradę przez okno wyrzucił. Oj! Co to! — jęknął niefortunny jegomość, ujrzawszy czerwoną ze złości twarz pani Teresy. — Czy to matka? A, w takiem razie przepraszam, pomyliłem się, dziecko faktycznie ładne...

Ale było już za późno.

×

W sądzie pokrzywdzony pan Władysław Mieńkowski dowodził, że to nie jego wina, iż mąż pani Teresy to taki kiepski majster.

— U mnie, proszę sądu — mówił — co na sercu, to na języku. Jeszcze takie prawa nie wyszli, żeby za to po buzi dawać.

Sąd skazał panią Terese na dwa dni aresztu.

Strzały w hotelu

Znany hotel - pensjonat zakopiański „Bristol" był terenem krwawego zajścia.

Właściciel pensjonatu dr. Józef Dec, zauważył, że służba pije wódkę. Polecił więc przerwać libację i zabrać się do pracy. Na tym tle doszło do awantury w czasie której portier, 35 letni Władysław Janowicz, pięciokrotnie strzelił do dr Deca.

Ciężko rannego właściciela pensjonatu przewieziono do szpitala a za zbrodniarzem, który zbiegł w góry w kierunku Giewontu, wszczęto pościg.

W sidłach szantażu

(Dalszy ciąg ze strony 4-ej)

w jakim celu?

— Nie, nie wiem.

— Ze względów czysto humanitarnych.

— Ze względów czysto humanitarnych? — powtórzył Hekaiło.

— No, tak, dziwi mnie, że pan, były wojskowy, nie orientuje się o co idzie...

— Muszę jednakże przyznać, że nie orientuję się...

— Władze brazylijskie są bardzo humanitarne i rozumieją ciężką sytuację w jakiej pan się znajduje. Aby nie musiał pan znosić moralnych katuszy w swojej ojczyźnie, dają panu możliwość wymierzenia sobie sprawiedliwości i wpakowania sobie kuli w głowę. Czy nie jest to humanitarny czyn?

— Niestety, nie skorzystam z tego — rzekł Hekaiło, uśmiechając się — może pan zabrać rewolwer.. ponieważ chcę jeszcze żyć...

— No to już pańska sprawa, chcieliśmy tylko panu pokazać, że potrafimy być humanitarni...

— Dziękuję panu za jego szlachetność — odparł z ironią Hekaiło...

Jeszcze tego samego dnia zabrano z celi Hekaiły rewolwer, a strażnicy zaczęli odnosic się do niego wrogo.

— Daje się człowiekowi możliwość wybrnięcia z honorem z jego paskudnej sytuacji — mówili między sobą strażnicy — a on drży przed śmiercią. Woli stanąć przed sądem w swojej ojczyźnie oskarżony o kradzież i defraudację, niż bohatersko strzelić sobie w głowę.

Ale Hekaiło nie chciał wcale grać bohatera. Dlaczego miał pozbawiać się życia? Czy popełnił przestępstwo z chciwości, ze złych instynktów? Kochał tylko bardzo silnie i miłość ta sprowadziła go z drogi uczciwości, opowie o tym sędziom, przedstawi im swą tragiczną sytuację, a oni go zrozumieją i wydadzą łagodny wyrok.

Po kilku dniach drzwi celi otworzyły się. Na progu ukazał się strażnik i oświadczył:

— Proszę za mną, jedzie pan do Austrii

(Dalszy ciąg jutro).

Polska zwycięża Estonię 12:4

Drugie zwycięstwo naszych pięściarzy podczas wyprawy bałtyckiej

We wtorek wieczorem rozegrany został w Tallinie międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy Polską i Estonią. Zwyciężyła Polska w stosunku 12:4 (6:2 według miejscowej punktacji).

Zawody rozpoczęły się jak zwykle od powitań, wymiany upominków i odegrania hymnów narodowych obu państw. Licznie zgromadzona publiczność urządziła przy tym Polakom bardzo gorącą owację. Po tych wstępnych uroczystościach rozpoczęły się właściwe zawody.

Drużyna Polska walczyła lepiej niż w Helsingforsie, zwłaszcza poprawa zaznaczyła się w formie Sobkowiaka i Wasiaka. Kajnar zaprezentował się również znacznie lepiej niż na meczu z Finlandią, mimo że swoją walkę i tym razem przegrał. Jedynie Doroba był nieco słabszy niż w Helsinkach, częściowo może dlatego, że trafił na najlepszego z bokserów estońskich Raadika.

Estońscy bokserzy przedstawiają obiecujący materiał ale o dużych brakach technicznych. Najlepszym z nich był Raadik. Nieźle zaprezentowali się również Torpel w muszej, Seepere w piórkowej i Kanepi w lekkiej.

SOBKOWIAK BIJE TORPELA

W pierwszej walce w wadze muszej Sobkowiak pokonał Torpela. Walka była początkowo wyrównana, ale poczynając od 2-ej rundy do ataku przechodzi Sobkowiak, który jeszcze powiększa swoją przewagę w trzecim starciu. Stan meczu 2:0 dla Polski.

KOZIOŁEK PODWYŻSZA WYNIK DO 4:0.

W wadze koguciej Koziołek pokonał Griidina. Polak walczył z wielką ambicją i doskonale rozwiązał walkę pad względem taktycznym. Twardy i wytrzymały Estończyk początkowo stawiał silny opór, ale w trzeciej rundzie był już zupełnie wyczerpany. Stan meczu 4:0 dla Polski.

TRZECIE ZWCIĘSTWO POLAKA

W wadze piórkowej Czortek wygrał zdecydowanie na punkty z Seeperem. Walka była początkowo równorzędna, stopniowo mimo rozpaczliwej obrony Estończyka inicjatywę przejmuje Polak i nie oddaje jej do końca spotkania. Stan meczu 6:0 dla Polski.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO ESTOŃCZYKÓW

W wadze lekkiej Kajnar przegrał z Kanepi. W pierwszej rundzie zanosiło się nawet na zwycięstwo Polaka, ale od drugiego starcia zaznacza się przewaga Estończyka. W trzecim starciu. Polak otrzymuje ostrzeżenie za nieczystą walkę.

WASIAK NOKAUTUJE STEPULOWA

W wadze półśredniej Wasiak znokautował w drugiej rundzie Stepulowa. Wasiak od pierwszej chwili przechodzi do ataku nie pozwalając swemu przeciwnikowi dojść do głosu. Pod koniec rundy jeden z ciosów Polaka zwala Estończyka na deski. W drugim starciu Stepulow stawia wszystko na jedną kartę, ale rozpaczliwy jego atak niewiele mu pomaga. Nowy cios Polaka kończy się nokautem. Polska prowadzi 8:2.

PISARSKI WYGRYWA Z REINKE

W wadze średniej piasrski bije na punkty Reinke. Polak ma zdecydowaną przewagę we wszystkich trzech rundach. Estończyk okazuje duży respekt dla pięści Polaka i ogranicza się wyłącznie do obrony..

Stan meczu 10:2 dla Polski.

PORAŻKA DOROBY

W półciężkiej Doroba przegrywa z Raadikiem. Od pierwszej chwili zaznacza się przewaga Estończyka, który kilkakrotnie celnie trafia Polaka. Doroba z początku rundy słabnie i inicjatywę pozostawia przeciwnikowi. Stan meczu 10:4 dla Polski.

PIŁAT NOKAUTUJE

W wadze ciężkiej Piłat wygrał przez techniczny k.o. w drugiej rundzie z Kolu. Estończyk w pierwszych chwilach broni się przed gwałtownymi atakami Palaka, ale pierwszy cios zwala go z nóg. W drugiej rundzie Estończyk ląduje znowu kilka razy na deskach i sędzia przerywa nierówną walkę. Ostateczny stan meczu 12:4 dla Polski.

W ringu sędziował Peter Matsov, na punkty Fin Paajamen Polak Derda i Estończyk Sihaste. Widzów około 1500. Publiczność na ogół zachowała się obiektywnie, nagradzając polskich bokserów oklaskami.

Lichtenstein śladem Austrii

VADUZ. W całym księstwie Lichtenstein zaczyna coraz bardziej wzrastać agitacja narodowo - socjalistyczna za przyłączeniem księstwa Lichtenstein do Niemiec.

Rząd księstwa Lichtenstein oświadcza na łamach swojej prasy, że będzie dokładał wszelkich starań, ażeby przeszkodzić Anschlussowi księstwa Lichtenstein do Niemiec.

Śmierć pod samochodem

Pod kołami taksówki w Poznaniu zginął wczoraj rano 5-letni chłopiec. Tadeusz Springer. Wbiegł on nagle na jezdnię w Alejach Marcinkowskiego i został najechany przez taksówkę. ponosząc śmierć na miejscu.

Armia Rzeszy oddała honory

wojsku węgierskiemu na pograniczu

BUDAPESZT. Oficjalnie komunikują, że wczoraj nad granicę węgierską w pobliżu m. Lopron przybyły 2 szwadrony kawalerii niemieckiej pod dowództwem pułkownika, celem oddania honorów armii węgierskiej.

Ze strony węgierskiej w uroczystości wzięły udział 2 szwadrony Honwedów. Po wymianie honorów oddział niemiecki powrócił do swego garnizonu.

Potyczka żydowsko-arabska

trwała pół godziny

JEROZOLIMA. W pobliżu granicy Libanu doszło wczoraj rano do **zbrojnego spotkania pomiędzy 50 Arabami i 80 Żydami.** Potyczka trwała około pół godziny.

Urzędowo donoszą, że liczebnie słabszy oddział Arabów wycofał się wobec przeważających sił żydowskich. Po stronie żydowskiej jedna osoba została zabita, jedna ciężko ranna. Oddział Arabów poniósł również straty, których jednak dotychczas nie zdołano ustalić.

Obozy koncentracyjne w Sowietach

mnożą sie, jak grzyby po deszczu

MOSKWA. Rosję Sowiecką pokrywa coraz gęstsza sieć obozów koncentracyjnych. Obecnie, wśród wielkich obszarów leśnych wzdłuż rzeki Czułym (dopływ rzeki Ob) na Syberii Zachodniej utworzono nowy obóz koncentracyjny, w którym zaprowadzono szczególnie surową dyscyplinę.

Obóz ten obliczony jest na 20.000 więźniów politycznych, którzy będą używani do najcięższych prac przy wyrębie lasu, budowie dróg.

Na półwyspie Kolskim (najbardziej wysunięty na północ cypel Rosji Europejskiej) utworzono nowy obóz koncentracyjny dla zesłanych żołnierzy czerwonej armii, którzy są przeznaczeni do najcięższych robót górniczych w truście „Apatit".

Otwiera się droga do Kowna

(Początek na stronie I-ej).

Załatwienie zatargu polsko-litewskiego wywołało duże zainteresowanie kół sowieckich. Poselstwo sowieckie w Kownie gości od ubiegłej soboty 4 obserwatorów, którzy przybyli tu z Moskwy. Wczoraj przyjechało jeszcze dwóch innych, przy czym jeden z nich, Siemionow, prawdopodobnie z Warszawy.

W stolicy Litwy mówi się coraz poważniej o mianowaniu na stanowisko posła litewskiego w Warszawie dr. Szaulisa, obecnego posła litewskiego w Berlinie.

Mimo akcji siania niepokoju i haseł podburzających przeciw Polsce, **całe pogranicze litewskie na odcinku granicznym z Polską żyje w radosnym oczekiwaniu nawiązania normalnych stosunków między obu krajami.**

Ludność miejscowa w wioskach i miasteczkach, wegetująca wskutek „chińskiego muru", jaki rozdzielał dwa państwa, w nędzy, teraz obiecuje sobie duże możliwości handlowe, nie mówiąc już o korzyściach, wypływających z ruchu turystycznego.

UŁANI I SAMOLOTY BOMBOWE

RYGA. Omawiając w korespondencji z pogranicza litewsko - polskiego nastroje, jakie panowały po stronie litewskiej, korespondent dziennika „Jaunakas Sinas" stwierdza, iż fakt pokojowego załatwienia zatargu między Polską a Litwą został bardzo radośnie przyjęty przez ludność litewską, zamieszkałą na pograniczu, która **przez parę dni żyła w obliczu groźby wojny.**

Szczególnie piorunujące wrażenie wywarł po stronie litewskiej fakt pojawienia się na pograniczu naszych ułanów i ciężkich samolotów bombowych.

Według korespondenta „Jaunakas Sinas", **specjalnie wystraszeni byli urzędnicy litewscy, zamieszkujący na pograniczu, którzy w ostatnich dniach na gwałt likwidowali swe domy i wysyłali rodziny do Kowna.**

Strzał w kancelarii adwokata

Tragiczne zakończenie sądu polubownego

W dniu wczorajszym rozegrała się gorsząca awantura, zakończona postrzeleniem jednego z przeciwników.

W kancelarji adwokata Braudego przy ul. Elektoralnej 1, w Warszawie odbywał się sąd polubowny pomiędzy współwłaścicielami kamienicy znajdującej się przy ul. Pańskiej Nr. 84, Adolfem Brombergiem i kuzynem jego Ignacym Baumritterem, byłym przodownikiem policji.

W pewnym momencie pomiędzy obu panami wybuchła sprzeczka. Baumritter rzucił się na swego kuzyna z pięściami, usiłując go bić.

Napadnięty Bromberg wyrwał się z rąk napastnika i wydobywszy z kieszeni rewolwer wystrzelił w jego kierunku. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Baumritter uniknął śmierci. Kula trafiła go w lewe przedramię.

Obecni w kancelarii adwokaci rozbroili szaleńca i natychmiast zaalarmowali jedno z prywatnych pogotowi lekarskich.

Przybyły lekarz opatrzył broczącego krwią Baumritera, po czym karetka przewiozła go do lecznicy prywatnej na ul. Zielną Nr. 15.

Zawiadomiona o wypadku policja aresztowała sprawcę postrzelenia i wdrożyła dochodzenie.

Slub z przeszkodami

Nieznana awanturnica poturbowała dotkliwie narzeczonego

Do godnego pożałowania incydentu doszło w zakrystii kościoła Św. Aleksandra

Wczoraj o godz. 17.30 przybyli do kościoła Janina Durnaj lat 24, przy rodzicach (Wspólna 35) i Józef Ducki lat 27, szewc (Wiejska 7) w celu wzięcia ślubu. Gdy narzeczeni znajdowali się w zakrystii załatwiając formalności przedślubne nagle do zakrystii wdarła się kobieta, wydobyła ukrytą pod płaszczem butelkę i **wymierzyła nią cios w głowę Duckiemu.** Szkło rozprysło się.

W obronie rannego stanął ksiądz. Niepoczytalna kobieta poczęła szarpać księdza, Jana Stolarczyka. Odgłosy awantury wywołały zrozumiałe oburzenie wśród wiernych. Awanturnicę wyprowadzono z zakrystii.

W czasie wyprowadzania kobieta krzyczała. **„Daj dzieciom chleba i wtedy bierz ślub!"**

W pewnej chwili gdy ks. Stolarczyk zamykał drzwi, awanturnica pchnęła tak silnie drzwi że **przycięła księdzu palce ręki.**

Przed kościołem zgromadził się tłum przechodniów.

Przybyła policja z trudem przeprowadziła awanturnicę do pobliskiego 13 kom. PP. przy ul. Hożej.

Rannego w głowę Duckiego opatrzono, jak również księdzu nałożono opatrunek.

Wobec niespodziewanego zajścia ślub odłożono do godz. 19 ej bez udziału publiczności, bowiem zarządzono zamknięcie drzwi.

Kobieta zatrzymana, sprawczyni, **nie chce wyjawić nazwiska.** Również i Ducki twierdzi że kobieta ta jest mu nieznana.

Straszna śmierć w maglu

Walce zmiażdżyły kobiecie głowę!!

42 - letnia Maria Burde, bezrobotna (Targowa 14 na Pradze) udała się do magla Janiny Mazurek, mieszczącego się w tym samym domu.

Przygotowawszy wałek z bielizną, Burde przechyliła się przez barierę ochronną, by podłożyć bieliznę pod magiel.

Właścicielka magla ostrzegła kobietę, by miała się na baczności i nie dochodziła z tej strony, gdzie znajdują się walgo magla, lekkomyślna kobieta nie bacząc na otrzymane przestrogi, ponownie przechyliła się przez barierę, by poprawić wałek z bielizną.

W czasie pracy elektrycznece.

Podczas tego, Burde zaplątała włosy między walce magla. które pociągnęły nieszczęśliwą i zmiażdżyły jej głowę. Burde padła trupem na miejscu. Zwłoki ofiary własnej nieostrożności zabezpieczono. Policja prowadzi dochodzenie.

Tragiczny wypadek motocyklowy

W dniu wczorajszym wydarzył się w Alejach Ujazdowskich przed Łazienkami w Warszawie wstrząsający wypadek motocyklowy.

Jadący z nadmierną szybkością motocykl Nr. MO1 - 357. prowadzony przez 30-letniego pilota szybowcowego Mieczysława Spyrę (ul. Wolska 13) wpadł na słup latarni ulicznej.

Przybyła na miejsce strasznego wypadku karetka Pogotowia Prywatnego 8-75-75, przewiozła niefortunnego motocyklistę, który doznał szeregu ciężkich obrażeń, do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie po upływie godziny zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Szczątki strzaskanego prawie doszczętnie motocykla zabezpieczono na miejscu do czasu ukończenia dochodzenia, które prowadzi IX komisariat policji.

Brzydki romans w pensjonacie

Ofiarą uwodziciela padła żona przemysłowca

Do warszawskich władz śledczych wpłynęła sensacyjna skarga przeciwko Aleksandrowi H-gowi, synowi znanego przemysłowca i właściciela kilku domów w stolicy.

Młody H-g, bawiąc w Otwocku, poznał w jednym z pierwszorzędnych pensjonatów przebywającą na kuracji żonę poważnego przemysłowca.

Znajomość rychło przeistoczyła się w romans. Po krótkiej idylli, powróciwszy do Warszawy, kobieta stwierdziła z przerażeniem, że zapadła na groźną chorobę weneryczną.

Nieszczęśliwa, lekkomyślna małżonka wyznała wszystko swemu mężowi, który opierając się na art. 245 KK. złożył do władz prokuratorskich skargę na uwodziciela.

Oskarżonemu grozi kara aresztu do lat trzech.

Sensacyjna skarga wywołała ogromne poruszenie w sferach przemysłowych, gdzie zarówno skarżący, jak i oskarżony są dobrze znani

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Frania Snopkówna przybyła do obowiązku do Warszawy, jako młoda dziewczyna, naiwna, prosto ze wsi. Tu padła ofiarą cynicznego uwodziciela. Mimo wielu przejść i przykrości, udało jej się jakoś utrzymać na powierzchni życia na wielkomiejskim bruku. Synka swego umieściła w domu im. ks. Boduena, a sama otrzymała dobre miejsce u bogatych państwa Arcińskich.

Miejsce to dostała za protekcją przypadkowego znajomego.

Nie domyślała się Frania. co to za człowiek ten pan Sterczyński i jego przyjaciel Gacuś. Zjawili się oni pewnej niedzieli, kiedy w mieszkaniu była tylko Frania i odźwierny. Odźwiernego Feliksa ogłuszyli kastetem, mieszkanie obrabowali, a kiedy Frania nie chciała uciekać ze Sterczyńskim nabili i jej guza.

Mimo to padło na nią podejrzenie o współdziałanie i Frania została osadzona w więzieniu na Dzielnej

Frania została zwolniona za kaucją, którą złożył za nią pan Arciński. Ten fakt i powrót Frani do mieszkania państwa Arcińskich wywołał wielką awanturę pomiędzy małżeństwem. Pan Arciński opuścił dom i zabrawszy swego lokaja Mikołaja, gospodynię panią Kaczkowską i Franię, wyjechał na wieś, do swego majątku.

Tu zwolnił Franię od obowiązków służącej, nakazawszy jej towarzyszenie sobie.

Tak się zaczęły dziwne dni mojego życia w Lidku, jak się nazywał ten majątek pana Arcińskiego.

Dziwne dni... Bardzo dziwne.

Kiedy teraz je wspominam, wydaje mi się, że to był tylko sen. Że to nie było naprawdę, albo może czytałam o tym w jakiej książce.

Szczególnie z początku byłam taka oszołomiona odmianą, jaka zaszła w moim życiu, że zadawałam sobie pytanie:

— Czy to ja jestem, Frania Snopkówna, czy tylko przyglądam się jakiej innej dziewczynie i tak wiem dokładnie, co się z nią dzieje?

Szczególnie w pierwsze dni byłam jakby zupełnie odurzona. I mówiąc prawdę, było mi jakoś głupio i przed panią Kaczkowską i przez panem Mikołajem i przed innymi, że ja nic właściwie nie robię, tylko wysiaduję na tarasie niedaleko pana Arcińskiego, czytam książki lub gazety.

A już najbardziej wstyd mi było pokazać się w pałacu, kiedy pewnego dnia wyjechaliśmy z panem Arcińskim do miasta.

Małe to miasteczko, ale bardzo ładne, niedaleko jeziora, wśród lasów. Sklepy w nim takie, jak w Warszawie, aż dziwno. Na rynku w jednym takim sklepie, chyba największym w całym miasteczku, pan Arciński kazał mnie wystroić w nowy, piękną sukienkę. A potem tak chodził ze mną, od sklepu do sklepu i coraz to sobie przypominał, że a to dobrze by było mi kupić, a tamto.

Wstydziłam się słowa powiedzieć, przykro mi było tak się galantować, ale co miałam robić?

Przypomniał mi się pan Sterczyński, jak był ze mną w wielkim sklepie w Warszawie. Ale to było zupełnie inaczej.

Nie wiedziałam, czy mam się cieszyć z nowych pantofelków, sukienki, kapelusza na głowie, rękawiczek, własnej torebki, jakie noszą wszystkie ładnie ubrane kobiety w Warszawie, czy wstydzić się tego. Wiedziałam tylko, że będzie mi wstyd przed panią Kaczkowską, przed panem Mikołajem, kiedy mnie w tym wszystkim zobaczą, taką wystrojoną i odmienioną.

Pan Arciński widocznie zauważył, że jestem jakaś niewyraźna, bo kiedyśmy jechali powozem do pałacu, zapytał się:

— Wydajesz mi się czegoś zaniepokojona. Domyślam się — oddał, spostrzegłszy, że zaczerwieniłam się — Krępuje cię, że jesteś tak ubrana?

Kiwnęłam głową.

Roześmiał się i wziął mnie za rękę.

— Nie krępuj się tym zupełnie. Nie ma w tym nic złego. Jesteś moją lektorką, musisz więc być odpowiednio ubrana. Inaczej człowiek ubiera się, kiedy ma stanąć przy kuchni do gotowania obiadu, a inaczej, kiedy idzie z sierpem w pole, a jeszcze inaczej, kiedy idzie na odpust!

Na odpust to prawda, albo w niedzielę do kościoła, ale żeby inaczej się ubierać do gotowania obiadu, a inaczej do żniw, to przecież tak nie jest na wsi. Tylko tyle, żeby się lekko ubrać, bo gorąco. Nie sprzeczałam się przecież z panem Arcińskim i zresztą chciałam, żeby mnie przekonał, że tak powinno być.

Uspokoiłom się też, kiedy nie zobaczyłam ani po pani Kaczkowskiej, ani po panu Mikołaju, żeby się dziwili. Jakby tego nie zauważyli.

Tylko jedna dziewczyna, Greta ją nazywali, kredensowa, wytrzeszczyła oczy, pokręciła głową, ale tak, żebym tego nie widziała. Mimo to widziałam dobrze, że uśmiechnęła się i oczy po tym zmrużyła jak fałszywy kot.

Powiedziałam sobie:

— Co mnie to obchodzi? Pan Arciński tak sobie życzy, a on jest tu panem. Jakby zechciał włożyć Grecie na głowę koronę, to by też musiała nosić i już.

Nie byłam sama bardzo przekonana, czy tak naprawdę mam rację. Bo cóż z tego, żeby kazał jej nosić koronę, przecież ludzie by się z niej podśmiewali i tak.

— Czy tak czasem nie podśmiewują się ze mnie? Nic jednak takiego nie zauważałam. Zresztą nie miałam bardzo czasu przyglądać się ludziom. Przebywałam prawie przez cały czas z panem.

Jednego dnia przed wieczorem nie siedzieliśmy na tarasie, a niedaleko otwartych drzwi. Na świecie było pochmurno i szaro. Zrobiło się ciemno wcześniej, niż zazwyczaj; musiałam się aż pochylić, żeby lepiej widzieć litery, bo czytałam panu jakąś książkę, strasznie nudną. Nawet nie wiedziałam zupełnie, o czym oni tam piszą. Ale czytałam.

Nareszcie pan powiedział:

— Nie czytaj już!

Chciałam się podnieść, żeby odłożyć książkę do biblioteki, ale pan nie pozwolił mi wstać.

— Posiedź tak! — powiedział.

Więc siedziałam i patrzyłam przez otwarte drzwi na ogród. Drzewa szumiały, a nad nimi przebiegały chmury w szarych strzępach, jak ścierki. Nie lubię takich chmur. Jak jest taki dzień, to człowiekowi jakoś smutno i pusto na świecie. Co innego w dni słoneczne. Człowiekowi wtedy lżej na sercu, wesoło na duszy i człowiek radby uśmiechać się do byle czego, śpiewać sobie i wędrować miedzami bez końca!

Tak się zapatrzyłam na te rozkołysane korony drzew i na chmury, a naraz czuję, że mi włosy ktoś rusza.

Naturalnie pan...

Tak delikatnie, że ledwie czułam, dotykał palcami moich włosów.

Nie wiedziałam, co mam zrobić. Czy udawać, że tego nie czuję, czy też nie? Myślałam o tym i siedziałam nadal nieruchomo.

A pan Arciński coraz wyraźniej nie tyle głaskał mnie po głowie, ile bawił się tak moimi włosami. Musiałam przecież to czuć!

Pochyliłam trochę głowę dopiero, kiedy powiedział:

— Masz cudowne włosy... Takie delikatne, puszyste, miękkie.

Nie puszczając ręki z mojej głowy, podniósł się i stanął tuż koło mnie. Po chwili poczułam, jak ostrożnie, delikatnie przycisnął moją głowę do siebie. Zamknęłam oczy, bałam się spojrzeć.

I było mi to miłe i bałam się czegoś. Sama nie wiedziałam, co właściwie mam zrobić. Podniość się? A może się za to rozgniewa na mnie?

Zapomniałam o książce, którą miałam na kolanach. Jakoś zsunęła mi się i padła głośno na podłogę.

Pan Arciński odsunął się ode mnie, a ja pochyliłam się prędko, żeby podnieść książkę.

Deszcz właśnie zaczął padać i poszłam przymknąć drzwi od tarasu, żeby nie napadało do pokoju.

Pan Arciński znów usiadł na swoim fotelu, zapatrzony w okno.

Przysiadłam i ja cichutko na swoim miejscu, żeby czekać, co teraz każe zrobić; zapalić światło i czytać dalej, czy odłożyć książkę.

Zerknęłam na niego ukradkiem i zobaczyłam, że ma twarz uśmiechniętą. To i mnie zrobiło się jakoś raźniej. Uśmiechnęłam się też, a pan Arciński akurat spojrzał na mnie.

— Uśmiechasz się? — spytał. Ślicznie się uśmiechasz. Nie masz mi za złe, że dotknąłem twoich włosów? Nie mam nikogo bliskiego na świecie. A człowiek nie może się obejść bez kogoś, kogo by kochał, kto by był mu bliski, o kim mógłby myśleć serdecznie. Ja nie mam nikogo. Miałem dwie żony i nie mam. Jedna kochała stroje, zabawy, lubiła otaczać się wieloma ludźmi, kochała przede wszystkim siebie i wszystko dostrajała do swojej osoby, nawet ludzi, którzy się do niej zbliżali. Poza tym nie interesowała się niczym. Opuściła mnie wreszcie dlatego, że mogła zamieszkać w kraju, który, według niej bardziej odpowiadał nie tyle jej charakterowi, ile urodzie. Drugą moją żonę poznałaś. Musiałem ją opuścić. Wiecznie niespokojna, wiecznie czegoś szukająca na świecie i wśród ludzi i wiecznie ze wszystkich i ze wszystkiego niezadowolona. Ciągle wybierająca się w wielkie podróże i ciągle zmieniająca swe zamierzenia. Wprowadzała w dom chaos, póki nie zaczęła go unikać i przebywać w nim jak najmniej. I we wszystkim dopatrywała się mojej winy. A ja naprawdę nic nie zawiniłem, że wytworzył się w niej charakter taki właśnie. Za późno było, żebym mógł go zmienić. — W ostatnich latach ledwie przelotnie widywaliśmy się i to tylko po to, by nasłuchać się żalów i wymówek.

Opowiadał to głosem cichym, spokojnym. A ja słuchałam, jak jakiej powieści. I dziwiłam się w duchu, jak to mogło wszystko być. Taki dobry człowiek, taki miły i bogaty, a tu żona tak się zachowuje! Pewnie, i na wsi bywają takie wypadki, że kobieta wyjdzie za mąż za jakiegoś biednego, to potem ciągle niezadowolona przygaduje, że mogła wyjść lepiej za mąż, że jest nieszczęśliwa. że nic nie ma, tylko haruje i haruje. Ale przecież pan Arciński jest bogaty, jego żonie na pewno nic nie brakowało! Nie mogłam tego zrozumieć.

— Nie ma w tym nic złego — mówił pan Arciński, — jak człowiek pragnie coraz więcej, jak nie tkwi nieruchomo, niby ten kamień. Coraz większe pragnienia stwarzają postęp, dają ludzkości wynalazki, ale to tylko pragnienia, nie pretensje, wyrastające z nerwowości. Niestety, moja żona była tylko nerwowa.

Pan Arciński westchnął cicho.

— Zmęczyły mnie trochę te lata w atmosferze nerwów, żalów, pretensji. Teraz odpoczywam. Sprawia mi ulgę nawet ten szum monotonny deszczu za oknami, szum rozkołysanych wiatrem drzew. W tym nie ma nerwowości. Jest zdrowy, silny ruch natury. I ty, Franiu, wydajesz mi się, tego samego gatunku, co słońce, deszcz, wiatr, tylko stokroć subtelniejsza, jak subtelniejsza jest dusza ludzka od najpiękniejszego kwiatu! Jest w tobie orzeźwiająca prostota i wiele, wiele piękna. Jakbym odwrócił wzrok od brzydkich kamienic miejskich a patrzył na łąkę, na której barwią się odmiany wszystkich kwiatów polnych. Taka ty jesteś w moich oczach. Jaka szkoda, że jestem już taki stary!...

— I! Przecież pan wcale nie jest taki stary! — ośmieliłam się powiedzieć.

Spojrzał na mnie.

— Tak myślisz naprawdę?

— Naprawdę, proszę pana! — przytaknęłam, bo rzeczywiście wcale tak staro nie wyglądał. Głowa co prawda siwa, ale co z tego? Twarz jeszcze urodziwa, zdrowa. Staro wyglądał tylko wtedy, kiedy wyprowadziliśmy się do hotelu, ale na wsi to prędko zniknęło. I nawet jeszcze jakby odmłodniał!

— Teraz to pan wygląda chyba nie więcej, jak na jakie trzydzieści lat — dodałam.

— A ja mam ich już 50!

— Nikt by w to nie uwierzył.

— Mówią, że człowiek ma tyle lat, ile ich czuje w sobie. Nie wiem sam. Pewnie to prawda, ale człowiek różnie czuje. Czasem wydaje mu się, że żyje strasznie długo na świecie i chciałby zamknąć oczy na wieki, już na nic nie patrzeć, o niczym nie wiedzieć...

Powiedział to tak jakoś smutnie i przykro, że szepnęłam pręciutko:

— Niech pan tak nie mówi!...

— A czasem człowiek znów jest w swych myślach taki młody, jakby rzeka jego życia odwróciła swój bieg. Wszystko mu śpiewa w sercu, jest mu lekko, mógłby biegać po świecie, cieszyć się byle czym, kwiatem, słońcem, źdźbłem trawy nawet! Wydaje mu się wtedy, że jeszcze ma wiele życia przed sobą, że może jeszcze sam być szczęśliwy i kogoś uczynić bardzo szczęśliwym. Na wszystko go stać! Może podjąć każde zadanie, każde pragnienie urzeczywistnić!... I tak czuję się tutaj, koło ciebie.

Ale to nie ta prawdziwa młodość. Przyjdzie dzień pochmurny, deszcz monotonnie zacznie bębnić za oknamin i na sercu człowieka rośnie chmura przygnębienia, złej trzeźwości, która szydzi bezlitośnie z niewczesnych porywów! A jednak... Byli tacy, którzy przeżywali nie jeden raz swoją młodość, przeżywali dzięki miłości do takich wiośnianych istot, jak ty! Ale obudzić w tych wiośnianych istotach miłość trzeba chyba być geniuszem, jak jakiś wielki poeta, czy wielki budowniczy, czy wynalazca, czy uczony, czy zwycięski wódz lub potężny władca! Nie jestem geniuszem, ale mam serce, które pragnie kochać tak samo i obudzić w czyimś sercu wielką miłość!...

Słuchałam każdziutkiego słowa, prawie nie śmiąc odetchnąć, poruszyć się, żeby nie spłoszyć tych słów, które dobiegały mnie w mroku coraz gęstszym. Rozumiałam dobrze, że pan Arciński mówi o miłości, chociaż tak dziwnie, tak nie bardzo zrozumiale, ale mimo to przekonywująco tonem głosu, jego pieszczotliwością.

I w owej chwili, spędzonej w ciemności, wydawało mi się, że.

(Dalszy ciąg jutro).

NIEPEWNOSC JUTRA KIELC
staje się dla miasta wielce szkodliwa

Donosiliśmy już o zastoju w ruchu budowlanym w Kielcach, spowodowanym brakiem kredytów. W roku bieżącym kredytów takich przyznano miastu 200 tys. zł., a zapotrzebowanie na kredyt wynosi ponad 400 tys. zł.

Brak odpowiednio wysokich kredytów spowoduje martwotę sezonu budowlanego. Wykończone będą jedynie budowle już rozpoczęte i to nie wszystkie. Z nowych domów projektowana jest budowa tylko jednej kamienicy czynszowej przy ul. Warszawskiej.

Brak kredytów odstraszył również kapitał prywatny który dziś angażuje się niechętnie w budowie domów czynszowych w Kielcach, lokując się raczej w sandomierskim okręgu przemysłowym.

Na zastój w obecnym sezonie budowlanym, wpływa również uporczywa pogłoska o zniesieniu wojew. kieleckiego i likwidacji niektórych przedsiębiorstw na terenie miasta.

Ta niepewność jutra staje się dla życia Kielc wielce szkodliwa i tamuje normalny i naturalny rozwój miasta.

Kina kieleckie:

Czwartak Przeor Kordecki
Palace: Kobiety nad przepaścią
Casino: Ostatni alarm
WF. i PW. Kiedy jesteś zako-

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz."
okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w **„CZWARTAKU"**.

Dalsza zniżka cen wody?

Jak już donosiliśmy opłata za wodę zostaje w Kielcach obniżona z dniem 1 kwietnia o dziesięć groszy na metrze sześciennym, co wynosi około 10 proc. obniżki. W sumie zniżona cena wody przyniesie rocznie Dyrekcji Wodociągów i Kanalizacji mniejsze wpływy o około 30 tys. zł.

Rada Miejska zamierza i w roku bieżącym przeprowadzić dalszą zniżkę opłat za wodę, jaka w Kielcach jest nieporównanie wysoka.

Przypominając o zniżce opłat za wodę, przypomina my równocześnie o konieczności polewania ulic i placów. Zwłaszcza miejska autopolewaczka witana będzie z uznaniem przez mieszkańców ulicy Lipowej.

Polecamy również drogę wiodącą na stadion, gdzie już dziś zrywają się tumany kurzu za lada podmuchem wiatru.

Kwiaty dla wszystkich

Ogrodnicy miejscy rozpoczęli już prace nad upiększeniem miasta. Place, skwery i planty obsadzone zostaną kwiatami.

Miejskie zakłady ogrodnicze sprzedają po cenach minimalnych sadzonki kwiatów, oraz ziemię inspektową dla wszystkich. Kto tylko chce przyozdobić swój balkon i okno może uczynić to łatwo i tanio.

Kupon „K. Expressu Codziennego"
upoważnia do otrzymania w kasie kina **„Palace"** w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Śmietniki czy place?

Niektóre place w Kielcach cieszą się specjalnym mało zaszczytnym przywilejem, że służą jako śmietniki, gdzie wywozi się gruz, kamienie, oraz wszelkie nieczystości. Placów takich jest kilkanaście. Dla przykładu wymienimy chociażby tereny położone wzdłuż ulicy Młynarskiej, zwłaszcza na odcinku od mostu kolejowego przy fabryce „Sołem" w stronę „Granatu". Podobny, uniwersalny śmietnik znajduje się przy ul. Zytniej, w ciągu całej niezabudowanej strony tej ulicy.

Ciekawe, czy w Kielcach istnieją określone miejsca na wywóz śmieci, czy też miejsca te znajdują się tam gdzie każdorazowo zatrzyma się fura ze śmieciami?

Listy do redakcji

Komunista-sekretarzem Rady Zawod.
w Kielcach

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące uwagi, nie wymagające żadnych komentarzy.

„Komuna jak wiadomo, usiłuje wedrzeć się wszędzie. Jest to taktyka stosowana przez emisariuszy bolszewickich a w szczególności tam, gdzie teren jest mało odporny, a uświadomienie niebezpieczeństwa komunistycznego słabe.

Na szczęście mało kto w Polsce ma co do metod tych wątpliwości. Metody te są dla każdego człowieka myślącego każdego człowieka myślącego kategoriami ładu i bezpieczeństwa Państwa aż nadto przejrzyste.

Na tle wybitnie antykomunistycznych nastrojów w społeczeństwie polskim — obsadzenie stanowisk komunistami, rzecz zrozumiała wywołać musi oburzenie, fakt powołania zatem na stanowisko płatnego sekretarza Rady Zawodowej w Kielcach, Romańca Władysława karanego za przynależność do KPP. 5 letnim więzieniem jest czemś łagodnie mówiąc niepojętym.

Co więcej osobnik ten pełni obowiązki sekretarza za zgodą Komisji Centr. Kl. Związków Zawodowych".

Zespół Reduty w Kielcach

Dziś o godz. 8.15 w Teatrze WF. i PW. zespół Reduty odegra wspaniałą sztukę w 3-ch aktach p. t. „Lato w Nohant" Jarosława Iwaszkiewicza.

Tego samego dnia o godz. 4.30 po poł. dane będą „Śluby Panieńskie" komedia w 3-ch aktach Al. Fredry.

Kupon „K. Expressu Codziennego"
upoważnia do otrzymania ulgowego biletu w cenie 75 gr. do kina **„Casino"** na wszystkie miejsca z wyjątkiem lóż.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Sygnatura Km. 1149/36.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. II, Władysław Latacz, mający kancelarię w Kielcach ul. Słowackiego 25, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 31 marca** 1938 r. o godz. 11 w Miedziance, gm. Zajączków na miejscu zajęcia odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Firmy Kamieniołomy „Ołowianka", „Bukówka" i „Czarnów", dawniej Fr. Czarnowski i S-ka, Sp. z o. o. w Kielcach składających się z 400 ton grysiku marmurowego, 500 ton wysiewki od szabru (t. zw. hałda), oszacowanych na łączną sumę 1300 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 22 marca 1938 r.

Numer akt Km. 1738/37.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. II, Władysław Latacz, mający kancelarię w Kielcach ul. Słowackiego 25, na podstawie art 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 7 kwietnia** 1938 r. o godz. 12 w Pierzchniance, gm. Szczecno na miejscu zajęcia odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Melanii Dąbrowskiej składających się z pianina f-my „Herman i Grosman" czarnego, w dobrym stanie, kredensu debowego politurowanego oszklonego, z 2-ma lustrami, w dobrym stanie, kredensu sosnowego fornirowanego, o 4-ch drzwiczkach i 2 szufladach, otomany w oprawie dębowej pokrytej dywanem i innych ruchomości, oszacowanych na łączną sumę 1.730 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 17 marca 1938 r.

Drobne ogłoszenia

Do wynajęcia

pokój z kuchnią, dwa pokoje z kuchnią przedpokojem i wygodami i budka przy ul. Słowackiego. Wiadomość w Redakcji.

Zaginął 14 marca b. r. **pies wyżeł seter czerwony** wabi się „Moryś". Uprasza się o odprowadzenie za wynagrodzeniem i zwrotem kosztów żywienia. J. Borchólski Kielce, Czarnowska 13.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. omunikatów bezpłatnych nie um teszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.